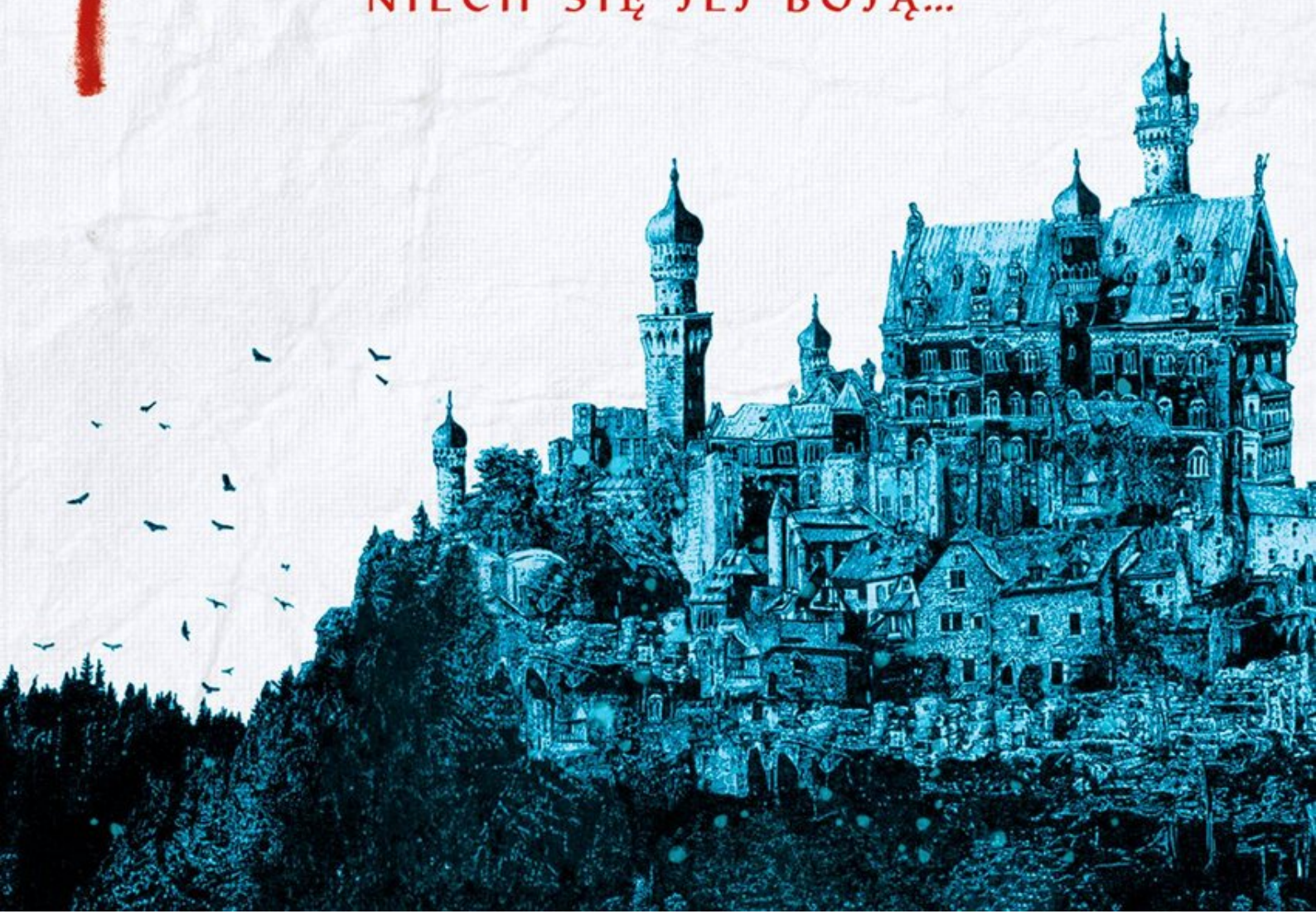


EMILY A. DUNCAN

NIEGODZIWI ŚWIĘCI

NIECH SIĘ JEJ BOJĄ...



[RECENZJA] "Niegodziwi święci" Emily A. Duncan

nimfa bagienna

Dozwolone do lat 18

Młodsze, a nawet średnie pokolenie może nie pamiętać wielkiego przeboju Czerwonych Gitar „Dozwolone do lat 18”. Szczerze mówiąc i ja, pisząca te słowa, dawno już o tej piosence zapomniałam, i pewnie nigdy bym sobie o niej nie przypomniała, gdyby w moje ręce nie wpadła powieść „Niegodziwi święci” autorstwa Emily A. Duncan. Na okładce tej książki powinno być wydrukowane wielkimi literami „Dozwolone do lat 18” (a może nawet 16).

Nie mam nic przeciwko książkom dla młodzieży. Jest jednak mały szkopuł. Wychowałam się na powieściach takich mistrzów literatury młodzieżowej jak Adam Bahdaj, Zbigniew Nienacki, Edmund Niziurski czy Małgorzata Musierowicz. Choć spod ich pióra wychodziły książki skierowane do młodego czytelnika, to czytali je z przyjemnością ludzie w każdym wieku. Do dziś zdarza mi się sięgnąć po „Klub włóczyków” czy „Podróż za jeden uśmiech”. To były rzeczy uniwersalne. Nie twierdzę, że takich dzieł nie ma obecnie, z pewnością są, ale znajdują się w mniejszości. Lwia część literatury młodzieżowej jest bardzo wyraźnie zaadresowana do konkretnej grupy odbiorców. Tak też rzecz się ma z „Niegodziwymi świętymi”. Wszystko utrzymane w duchu YA dla dziewczynek. Ja jestem na tą lekturę zdecydowanie ze stara.

Fabula powieści może nie jest specjalnie wyszukana, ale z pewnością ma potencjał. Główna postać to Nadia – kleryczka, która słyszy głosy bogów. Jej niezwykle umiejętności sprawiają, że jest łakomym kąskiem dla arcyksięcia Tranawii Serefina, pragnącego wykorzystać zdolności naszej bohaterki dla własnych niecznych (a jakże!) celów. Dziewczyna wbrew swej woli znajduje się w centrum ważnych wydarzeń politycznych. Co jest dalej, pewnie już zgadliście: mamy knowania, ucieczki, pogonie i na dodatek wątek romansowy. Jaka jest Nadia? Dla kogoś młodego może być postacią ciekawą, taką, z którą można się identyfikować. Oczyma wyobraźni widzę nastoletniego czytelnika, a właściwie czytelniczkę (bo wciąż nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tekst skierowany jest głównie do dziewcząt) opisującą bohaterkę mniej więcej tak: „kierująca się emocjami, wrażliwa, szukająca własnego miejsca w życiu, sprzeciwiająca się roli narzuconej jej przez los”. Tak by powiedział ktoś młody. Ja natomiast odbierałam Nadię jako irytującą idiotkę, która, mając do wyboru ileś tam wariantów, zawsze bezbłędnie wybierze najgłupszy. Coś jak młode dziewczę w horrorze klasy „B”, które zawsze, ale to zawsze musi wejść do piwnicy. Do tego jej główny dylemat – mam dar, ale go nie chcę przyjąć – na kilometr trąci sztaampą.

Jeśli już o postaciach mowa... Z jednej strony to całkiem spora galeria, lecz z drugiej większość występujących w niej okazów jest jakaś taka „letnia”. Nie ma w nich nic, co skłoniłoby mnie do polubienia któregoś z bohaterów czy chociażby zapamiętania imienia dłużej niż do chwili zamknięcia książki.

Kierując powieść do młodego czytelnika, autorka starała się przewidywać oczekiwania odbiorcy. A młodzi – wiadomo – lubią, żeby było strasznie i depresyjnie (niekoniecznie w tej kolejności). Duncan dwoi się więc i troi, żeby stworzyć mroczną, tajemniczą i krwawą atmosferę. Tak, takich elementów jest w „Niegodziwych świętych” sporo. Z pewnością zachwyceni będą miłośnicy „mhrocznych i sthrasznych” klimatów. Jednak czytelnik bardziej wyrobiony zauważy, że jest to typowa sztuka dla sztuki. Mroczność pozbawiona jakiegokolwiek głębszej refleksji, mroczność, z której nic nie wynika – ani dla akcji, ani dla kształtowania bohaterów. Cała kreacja świata przywodzi na myśl wydmuszkę:

ładne toto, kolorowe, przyciąga wzrok, ale w środku kompletna pustka. Czytelnik ślizgający się jedynie po powierzchni tekstu może być zadowolony, ale kogoś, kto lubi zajrzeć głębiej, czeka srogie rozczarowanie. Dość dobrze broni się tylko magiczno-mitologiczny aspekt „Niegodnych świętych”. Stworzony przez Duncan panteon bogów jest co najmniej interesujący, a miejscami nawet intrygujący.

Kilka ciepłych słów można powiedzieć też o języku powieści, aczkolwiek i tutaj należy zrobić zastrzeżenie (który to już raz!), że został dobrany z myślą o młodszym odbiorcy. A może się mylę? Może nie został dobrany, a jedynie tak wyszło? Tak czy siak, mamy do czynienia z językiem nieskomplikowanym, przezroczystym, praktycznie pozbawionym stylizacji. Zdania są proste, sprzyjające szybkiemu czytaniu, a w całej powieści przeważają dialogi.

„Niegodziwi święci” to pierwszy tom cyklu. Czy mam ochotę sięgnąć po drugi tom? Raczej nie. Czy książka może przypaść do gustu nastolatki lub nastolatce zaczynającej dopiero swą przygodę z fantastyką? Myślę, że tak. Co więcej, jestem przekonana, że wśród grupy docelowej powieść Emily Duncan znajdzie wiele zagorzałych zwolenniczek. A czy ty, drogi czytelniku lub czytelniczko tej recenzji, do owej grupy docelowej należysz? Nie wiem. Każdy sam musi sobie na to pytanie odpowiedzieć.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics